

Grzegorz Grochowski

Polityczność, agon, reprezentacja

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (135), 6-11

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Polityczność, agon, reprezentacja

Jeszcze nie tak dawno wszelkie kwestie związane z życiem politycznym traktowano w humanistyce – a zwłaszcza w literaturoznawstwie – z wyraźną rezerwą¹. Na pewno w kontekście naszych lokalnych doświadczeń można tę ostrożność częściowo tłumaczyć chęcią odreagowania przymusowej ideologizacji za czasów Polski Ludowej, pragnieniem uwolnienia się od uciążliwych danin składanych oficjalnej władzy. Wyjaśnienie ograniczone do takiej prostej konstatacji grzeszyłoby jednak zarówno anegdotyczną powierzchownością, jak i etnocentryczną przesadą. Wydaje się bowiem, że o przewadze podobnych nastawień decydowały nie tylko postkomunistyczne resentymenty. Jak dobrze pamiętamy, na przełomie stuleci w całym dyskursie akademickim – a także w debacie parlamentarnej, publicystyce oraz różnych przekazach medialnych – dominowały koncepcje, ujęcia i wizje spod znaku ponowoczesnej postpolityki. Ogłaszano wówczas koniec historii i nieuchronność wyboru „trzeciej drogi”, diagnozowano zanik klasycznych podziałów ideowych i brak alternatywy dla globalizacji wolnorynkowej, chwালono konsens i ugodowość liberalnej ironistki, unikającej wszelkich zasadniczych rozstrzygnięć. Myśl postpolityczna zawędrowała zresztą również pod strzechy, zyskując spory oddźwięk w świadomości potocznej, o czym świadczyć może choćby popularność powracającego niegdyś uporczywie komunau o mitycznych „rządach fachowców”.

Nie przypominam tych popularnych idei i poglądów po to, by oddawać się łatwej przyjemności sztydzenia z naiwności niedawnych proroków. Trafność przywołanych hasłowo rozpoznań (nb. nie zawsze całkiem zbieżnych) pozostaje nadal kwestią do dyskusji, przy odrobienie dobrej woli łatwo zaś zrozumieć, że w danym momencie historycznym wizja pragmatycznej technokracji mogła się wydawać skutecznym lekarstwem na wyznaczczy

¹ Wypada nieskromnie przyznać, że na tym tle całkiem przyzwoicie prezentuje się dorobek „Tekstów Drugich”, które opublikowały przynajmniej cztery numery tematyczne związane z przywołaną problematyką (*Język i polityka* – 1990 nr 4; *Słowo władzy – władza słowa* – 1995 nr 1; *Władza słowa, władza nad słowami* – 1998 nr 3; *Polityka, estetyka, literatura* – 2010 nr 3).

fanatyzm XX-wiecznych ideologii. Co więcej, podobny obraz sytuacji sprawiał wrażenie logicznej konsekwencji nowoczesnego procesu „odczarowania świata”, prowadzącego do formalizacji więzi międzyludzkich i uprzywilejowania anonimowych procedur. Jeśli bowiem z racjonalizacją wiąże się rozdzielenie kompetencji i specjalizacja autonomicznych obszarów kultury, przedstawiciele każdej dyscypliny naukowej winni skupić się na precyzowaniu własnej specyfiki przedmiotowej, troskę o sprawne funkcjonowanie społeczeństwa pozostawiając biurokratycznej maszynerii. W takim ujęciu neutralność znawców danej dziedziny jawiłaby się wręcz jako warunek dokonywania rozumnych decyzji, optymalizacji wybieranych środków i przewidywania skutków podjętych działań.

Z upływem czasu coraz bardziej oczywiste okazują się jednak rozmaite zagrożenia związane z takim sposobem organizowania przestrzeni symbolicznej. Coraz wyraźniej widać dziś na przykład, że rozmywanie podziałów, celebrowanie porozumienia i nawoływanie do zgody – tak znamienne dla współczesnej polityki – zazwyczaj eufemizuje poszczególne obszary wykluczeń i stygmatyzuje tych, którzy zostali zepchnięci na margines wyobrażonej wspólnoty. Z drugiej strony coraz częściej dochodzi też do głosu obawa, że bezkrytyczne poleganie na obiektywnych miarach racjonalności, dekretowanych przez profesjonalne elity, otwiera drogę cynicznej inżynierii społecznej, legitymizując dotkliwe formy urzeczowienia. Znamienny jest w tym kontekście choćby prestiż, jakim w oficjalnej komunikacji demokratycznych przecież społeczeństw cieszy się formuła „zarządzania zasobami ludzkimi”, jakby na przekór ostrzeżeniom Hannah Arendt, która niegdyś przekonywała, „że materiał ludzki nie jest niewinną metaforą” (Kondycja ludzka, s. 207).

Wraz z narastaniem podobnych niepokojów coraz większą popularność zyskuje też pogląd, że głównym zadaniem humanistyki jest nie tyle pomnażanie zasobów wiedzy rozumianej jako encyklopedyczna erudycja, ile raczej budowanie świadomości krytycznej, wypracowywanie narzędzi debaty publicznej i kształtowanie postaw obywatelskich, co miałyby się okazać zadaniem szczególnie pilnym wobec coraz powszechniejszego poczucia kryzysu cywilizacyjnego. W konsekwencji przybywa autorów, którzy próbują przekraczać kompetencyjne ograniczenia związane z rolą eksperta i starają się na nowo określać relacje

Wstęp

między własną domeną przedmiotową a splotami jej społecznych i politycznych uwarunkowań. Filozofia polityki, Granice polityczności, Polityka teatru, Polityka literatury, Władza i rozum, Wspólnota i emancypacje, Zwrot polityczny, Literatura i władza – to tylko niektóre spośród prac opublikowanych w ostatniej dekadzie (książek, studiów, tomów zbiorowych), naocznie przekonujących o narastaniu tendencji, którą za Chantal Mouffe można by określać jako „powrót polityczności”.

Kwestią sporną pozostaje zakres i status tego, co polityczne, choć wyraźną przewagę zyskuje tendencja do przyjmowania możliwie szerokiej wykładni pojęcia. Dobrym przykładem takiego ostrożnego holizmu wydaje się interpretacja Jacques’a Rancière’a, jednego z bohaterów niniejszego numeru, który – zgodnie z klasyczną maksymą divide et impera – istotą polityczności czyni „dzielenie postrzegalnego”, czyli organizowanie i orientowanie przestrzeni, w której funkcjonujemy. Podobne dążenie do poszerzania zakresów wydaje się atrakcyjne dla poszczególnych dyscyplin czy nawet konkretnych autorów, którym łatwiej jest znaleźć punkty styeczne między kolejną modą intelektualną a dotychczasową domeną swoich zainteresowań, ale łatwo może doprowadzić do nieco paranoidalnego upolitycznienia wszelkich relacji. Co zresztą już się we współczesnej humanistyce całkiem często zdarza – świat tekstu „jak okiem sięgnąć” wyraźnie ustępuje w niej dziś miejsca uniwersom budowanym przez stosunki siły, władzy i dominacji (niektórym może przypomnieć się Szymborska, która w nieco innej sytuacji historycznej ironizowała: „O czym mówisz, ma rezonans,/ o czym milczysz, ma wymowę/ tak czy owak polityczną./ Nawet idąc borem lasem/ stawiasz kroki polityczne/ na podłożu politycznym”). Zysk z z obsesyjnego tropienia podejrzanym uwikłań każdego rodzaju naszej aktywności często wszakże okazuje się złudny, krótkotrwały i wątpliwy, gdyż przy takim unifikującym nastawieniu – jak przytomnie zauważa Szymon Wróbel – coraz bardziej widocznie „grzęźniemy w nadużywanych dziś i raczej trywialnych schematach myślowych pokroju: wszystko jest przemocą, wszystko ma charakter polityczny, wszystko jest wyzyskiem, całe życie społeczne jest naznaczone piętnem panowania etc.” (Granice polityczności, s. 230). Perspektywa wszechogarniającej przestrzeni politycznej, pozbawionej różnicujących odniesień do jakiegokolwiek odmienności, prowadzi – wbrew pozorowi pryncypialnego radykalizmu – do osłabienia naszego zmysłu krytycznego oraz rozmycia kategorii diagnozujących kondycję życia społecznego.

Nie ulegając pokusie przyjęcia Nowej Teorii Wszystkiego, możemy też nieco wyraźniej wskazać główne motywy współczesnej debaty, decydujące o zbliżeniu humanistyki i nauk społecznych. Z jednej strony rosnąca popularność agonicznego modelu przestrzeni publicznej, wypierającego ujęcia proceduralne czy konsensualne, przyczynia się niewątpliwie do nasilonego zainteresowania retoryką, teoriami komunikacji czy analizą dyskursu, otwierając refleksję socjologiczną i politologiczną na problematykę, tradycyjnie bliską wiedzy o literaturze, kulturoznawstwu bądź lingwistyce. Z drugiej zaś – namysł nad genealogią nowożytnych form podmiotowości prowadzi wielu humanistów ku przekonaniu, że badanie wytworów ludzkiej ekspresji nie musi ograniczać się do rekonstruowania zastanych kodów znakowych, lecz może – a nawet powinno – uwzględniać również rozpoznanie wielorakich (historycznych, ideologicznych, interakcyjnych etc.) uwarunkowań tekstowej semantyki. Szczególną rolę w podobnych poszukiwaniach odgrywa niewątpliwie kategoria

reprezentacji, która powraca w najróżniejszych kontekstach, pozwalając szukać zarówno punktów wspólnych, jak i lokalnych rozbieżności, dostarczając epistemologicznych metafor i strukturalnych analogii, czy też odstawiając antropologiczne uniwersalia i pojęciowe paradoksy (szeroko rozprawia się o reprezentacji poznawczej, artystycznej, religijnej, politycznej, a tylko patrzeć, jak ktoś spróbuje opisać symboliczną specyfikę reprezentacji sportowej).

Analiza kulturowych form reprezentacji pozwoliła też podjąć krytykę obrazów świata wytwarzanych przez naukę i wydatnić problematyczność ustabilizowanych form wiedzy akademickiej. W rezultacie łatwo zauważyć, że komentowanemu przesunięciu zakresu zainteresowań w wielu wypadkach towarzyszy odmienne sprofilowanie samej wypowiedzi badawczej, polegające głównie na odchodzeniu od chłodnej opisowości w stronę zaangażowania i krytycznej polemiki, co widać już nawet w zmianie repertuaru odniesień bibliograficznych. Zarówno ostrożna kompromisowość liberalnego Rorty'ego, jak i oświeceniowa utopijność Habermasa, bywa dziś na ogół kojarzona z mdłą nijakością, wyraźnie przegrywając z prowokacyjnym radykalizmem w duchu Carla Schmitta. Efekty bywają różne – zdarzają się przenikliwe, rzetelne, błyskotliwe diagnozy, często jednak kończą się na teatralnych gestach i egzaltowanej moralistyce. Najciekawsze (przynajmniej w opinii niżej podpisanego) wydają się takie próby przekształcenia humanistyki, które odchodzą od ustanawiania stabilnych form eksperckiej kompetencji, ale unikają też jednoznacznej agnacji ideologicznej, a funkcję krytyczną realizują poprzez refleksyjną problematyzację porządków symbolicznych i ustawiczne przepracowywanie dotychczasowych ustaleń. Z nimi wiązałbym ewentualne nadzieje na postulowane niedawno przez Michała Pawła Markowskiego „upolitycznienie akademii” bez popadania w stronicze upartyjnienie (Humanistyka – niedokończony projekt, „Teksty Drugie” 2011 nr 6, s. 24). Za modelowy przykład wskazanego podejścia należałoby zapewne uznać dialektykę negatywną Adorna, z podobnym nastawieniem łączyłyby się też kolejne przedsięwzięcia Foucaulta, jeśli zaś chodzi o względnie nowsze ujęcia, można by przywołać – z zachowaniem wszelkich proporcji – choćby Ernesto Laclaua i jego teorię dyskursu demokratycznego.

To prawda, że ideologiczne (czy nawet „partyjne”) sympatie autorów pozostają w każdym z tych wypadków czytelne i oczywiste. Nie one jednak, jak sądzę, zadecydowały o krytycznym potencjale, poznawczej odkrywczości oraz utrzymującej się atrakcyjności intelektualnej wymienionych projektów (a niektóre wybory bądź konkretne opinie tych myślicieli mogą dziś nawet szokować stopniem doktrynerskiego zaślepienia). We wszystkich wspomnianych koncepcjach najciekawsze wydaje się raczej paradoksalne ugruntowanie myślenia w doświadczeniu nieredukowalnej heterogeniczności, dyskontowanie trwałego napięcia między reprezentacją a rzeczą i konsekwentne podtrzymywanie rozżewu między przekonaniem o nieuchronności pojęciowych zapośredniczeń a poczuciem złudności wszelkich trwałych identyfikacji. Myślenie krytyczne przestaje tu polegać na demaskowaniu „falszywej świadomości” w imię jakiejś utopijnej wizji świata, a okazuje się raczej destabilizowaniem zakrzepłych form społecznych, podtrzymywaniem pamięci o ich partykularności oraz inwencyjnym ewokowaniem zasadniczej przygodności istnienia.

Wśród klasycznych wzorców tak pojmowanej krytyki należałoby zapewne umieścić omawianą w numerze paręję, którą ze względu na postulat szczerości i swobodę ukształtowania zwyczajowo przeciwstawiano rzemieślniczemu prawidłom i wykalkulowanym stra-

Wstęp

tegiom retorycznym. Przypominany model wypowiedzi eksponuje osobiste zaangażowanie mówcy, który rezygnuje z gwarancji systemowych w imię prawdy jednostkowej, polegając jedynie na własnym przeświadczeniu i samotnie podejmując ryzyko komunikacyjnego incydentu. Warto mieć tę kwestię w pamięci, gdyż właśnie owa nieprzewidywalność jednostkowego zdarzenia mowy stanowi pewien wyłom w monolitycznych porządkach oficjalnego dyskursu, wprowadzając wąski margines wolności do ponurych wizji Foucaulta. Zarazem wymóg uwiarygodnienia głoszonych poglądów przez przyjęcie osobistej odpowiedzialności za słowo, przez gotowość wystawienia się na ciosy i poniesienia niekorzystnych konsekwencji, zniechęcać winien do ułatwionej krytyki, która łatwo zeslizguje się na poziom głoślowych deklamacji.

Nietrudno wreszcie zauważyć, że w kulturze nowożytnej schronieniem takiej samozwańczej mowy podmiotów, gotowych podjąć ryzyko dyskursywnego ekscesu, stała się przede wszystkim literatura, której status przywoływany już Ranciere wiązał bezpośrednio z rozwojem społeczeństw demokratycznych. Od dawna pozostaje ona tym obszarem kultury, w którym przygodność sensów nie zostaje wyparta ani przesłonięta spójnością anonimowych reguł, lecz jest kultywowana i celebrowana jako główny motor pisarskiej ekspresji (stąd też nie dziwią tak częste spiętrzenia „artystycznych” momentów u Adorna czy Foucaulta). W polu literackim nieustannie toczy się agon niewspółmiernych idiomów, nie tylko pozbawiony oparcia w uprzednich konsensach i regułach, ale ich ustalenie czyniący wręcz głównym przedmiotem prowadzonego sporu – a więc właśnie taki, jakiego dla sfery publicznej domagają się zwolennicy „demokracji radykalnej”. Dodajmy, że to właśnie w literaturze nieustannie tworzy się kolejne ulonne reprezentacje, które na wszelkie sposoby umacniają niemożliwość reprezentacji idealnej, co w naukach społecznych niektórzy myśliciele uznają za najlepszą szpionkę przeciw ideologicznym zawłaszczeniom. I to właśnie pisarze od dawna dość trafnie diagnozują rozmaite opresje społeczne (co docenić możemy dzisiaj, gdy widzimy, jak wcześnie np. Kochanowski dostrzegał rozwój władzy pastoralnej: „Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono,/ I zwierzchności nad stadem Bożem zwierzono:/ Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,/ Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi”).

Celem, jaki przyświeca tej nieco pospiesznej i chaotycznej pochwałce sztuki słowa, nie jest jednak odgrzewanie dawnego zawołania, by krytyk stał się pisarzem (powracającego echem w artykule Frederica Jamesona). Być może właśnie namysł nad społecznym usytuowaniem różnych form kultury uświadamia nam, że komunikacyjne ryzyko, jakie ewentualnie podejmuje badacz – choćby obdarzony nieustraszoną naturą pirezjasty – ma jednak inny charakter od wyzwań stających zwykle przed poetą czy szeregowym twórcą beletrystyki. Chodzi raczej o to, by przemyśleć konsekwencje, jakie pociąga za sobą zmiana myślenia o literaturze, traktowanej dziś na ogół już nie tyle jako laboratorium form językowych, ile raczej jako poligon sił dyskursywnych. A także o to, by w toku forsownych manewrów lekturowych uczyć się – choćby wzorem przywoływanych autorów – strategicznego ważenia proporcji polityczności i naukowości, dyskursywności i estetyczności, inwencji i metody.

Grzegorz GROCHOWSKI

Grochowski Polityczność, agon, reprezentacja

Abstract

Grzegorz GROCHOWSKI

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

The political, agon, representation

The author discusses chosen assumptions and consequences of an interest in the category of the political in contemporary humanities. In his argument he concentrates on the common fields of interest of various traditional disciplines, pointing mostly to the notions of agonism and representation.